№ 22.

Warszawa, dnia 31 Maja 1862 r. 19 Maja

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Z dniem 1 Lipca b. r. kończy się prenumerata na pierwsze półrocze **Tygodnika Mód**, upraszamy przeto Szanownych naszych Prenumeratorów, aby zapisy na drugie półrocze raczyli wcześnie uskuteczniać, jeżeli w odbiorze Tygodnika chcą uniknąć zawodu i opóźnienia.

Wszyscy nowi Prenumeratorowie, za zgłoszeniem się do Redakcji, otrzymają te dodatki naszego pisma z miesiąca Czerwca, w których mieścić się będzie powieść historyczna *Marja Teresa w Węgrzech* przepolszczona przez Sewerynę Pruszakową, a jaką wkrótce drukować zaczniemy.

Cena prenumeraty pozostaje ta sama.

LIST PANA J. MICHELET'A DO POLEK.

Pan Michelet, uczony badacz cudów natury i przeszłości swego narodu, autor dzieła pod tytułem *Kobieta*, które przed parą laty tak zajęło czytającą publiczność, zaszczycając znajomością naszego Korrespondenta w Paryżu, wręczył mu list napisany do Polek, z życzeniem pomieszczenia go w Tygodniku. Grzeczność tę tak znakomitego męża, nieznaną w naszém piśmiennictwie, winniśmy Wam, zacne Polki, i Waszemu poświęceniu, z jakiém oddajecie się mozolnéj pracy, podejmowanéj przy szerzeniu oświaty między ludem wiejskim, która, szanowana u nas, zwróciła nawet uwagę cudzoziemskiego pisarza, znanego z nauki nie tylko we Francji, ale w całym ucywilizowanym świecie. List ten, w oryginale francuzkim i w tłómaczeniu poniżéj umieszczony, chlubne świadectwo obecności dla przyszłych naszych pokoleń, mający jedynie na celu zachęcenie Was, zacne Polki, do wytrwania w raz przedsięwziętém dziele, niech Was umocni w ciernistym zawodzie mistrzyń i nauczycielek, i osłodzi trud, z miłości kraju dobrowolnie na siebie przyjęty.

Pan Michelet, tak szczerze i ze współczuciem w dziełach swoich o nas wyrażający się, dawny professor kollegjum francuzkiego, współtowarzysz

i przyjaciel nieśmiertelnego wieszcza Adama, niedawno, bo w miesiącu Kwietniu stracił ostatniego syna, trzydziestoletniego mężczyznę, kochanego i szanowanego przez wszystkich, co mieli sposobność ocenić przymioty jego serca i gruntowne naukowe wykształcenie. O boleści téj rodzicielskiéj pan Michelet wspomina w liście swoim, a korząc się wraz z czcigodną swą małżonką przed niezbadanemi wyrokami Opatrzności, całą swą pociechę pomieścił w dwóch kilkunastoletnich panienkach a wnuczkach swych, jakie mu po zmarłéj jedynéj córce pozostały.

Pan Michelet chętnie i często rozmawiający o naszym kraju, wypytuje się zawsze z troskliwością o wszystkie szczegóły nas dotyczące; dlatego jedna z naszych Polek bawiąca w Paryżu, pragnąc okazać wdzięczność za tę przyjaźń i współczucie, ofiarowała mu w Styczniu na pamiątkę prześliczny bukiet, ułożony z roślin morskich i muszli. Dar ten, pełen gustu i oryginalności, rozrzewnił zacnego sześćdziesięcioletniego starca, a gdy oboje państwo Michelet z pewną chlubą i szczerą radością opowiadali o nim naszemu Korrespondentowi, pani Michelet wskazując go rzekła:

„Je vous assure que je considère ce don comme le plus précieux hommage que nous ayons jamais reçu.“ (Zapewniam pana, że dar ten zachowam jako najkosztowniejszą cześć, jakąśmy kiedykolwiek odebrali).

List pana Miszeleta jest następujący:

Aux Dames Polonaises.

Mesdames!

Ami, admirateur de votre glorieux pays, j'ai appris avec bonheur vos efforts, ceux des dames Polonaises pour réformer l'éducation de famille, et par suite celle de la nation même.

C'est pour moi une vraie joie de les voir se vouer à l'instruction du peuple, fonder des crêches, des écoles, des bibliotheques populaires.

Depuis longtemps, j'éprouvais le besoin de les remercier et de les engager à persévérer dans cette oeuvre excellente. Ce que j'en ai appris (dans un grand deuil de famille), m'est de grande consolation.

Vous l'avez bien senti, Mesdames, l'éducation, c'est la haute question d'avenir, mais c'est celle aussi du présent. Elle n'implique pas moins qu'une réforme morale et réligieuse. Nos enfants sont nos précepteurs. Ils ne reçoivent qu'en donnant encore plus. Ils modifient indirectement nos habitudes, rendet faciles et doux les plus grands sacrifices de luxe et de plaisir. Ils affermissent, sanctifient le foyer. Là, est la gloire des mères, la vôtre, Mesdames,—avec un juste sentiment de la véritable grandeur, vous la placez, dans la vie simple, forte ment recueillie, qui, d'elle-même, sans leçon, sans paroles, est le premier enseignement. *Dieu, la Patrie,* c' est la grande leçon. Et Vous y joindrez celle qui y ajoute un charme d'innocente sérénité, *les études de la nature.* Là, soeurs de vos enfants, plutôt que mères, vous trouverez de grandes douceurs, d'admirables renouvellement. Dans les deuils et les lassitudes, cette source divine garde toujours pour l'âme un don rajeunissant de vie et de fraicheur.

Recevez mes hommages respectueux et sympatiques

Paris, 15 Mai 1862.

J. Michelet.

List ten sam po polsku:

Do Polek.

Panie!

Jako przyjaciel i wielbiciel Waszego, pełnego chwały kraju, z prawdziwą radością dowiedziałem się o usiłowaniach Polek w zreformowaniu edukacji dzieci, a przez to samego narodu.

Z rozkoszą patrzę na ich pracę około oświaty ludu, na ich starania i zabiegi w zakładaniu ochronek, szkółek i bibljotek ludowych.

Oddawna czułem się w obowiązku podziękować im za to, i zachęcić do wytrwałości w tém wielkiém dziele, przynoszącém mi prawdziwą pociechę wśród rodzinnéj żałoby.

Dobrzeście, pojęły Panie, że wychowanie jest wielką kwestją nie tylko przeszłości, lecz i teraźniejszości. W niéj bowiem zawartą jest reforma moralna i religijna. Dzieci nasze są naszemi nauczycielami. Co od nas biorą, z lichwą nam wracają. Pośrednio wpływają one na zmianę naszych obyczajów, czynią łatwemi i miłemi największe ofiary i wyrzeczenie się zbytku i zabaw. One wzmacniają i uświęcają ognisko rodzinne. Najwyższą swą chwałę, chwałę matek, z prawdziwém poczuciem rzeczywistéj wielkości, zakładacie Panie na prostém, skromném i dalekiém od wrzawy życiu, które więcéj mówi i uczy, niż najwymowniejsze słowa. *Bóg* i *Ojczyzna!* to największa nauka! A wy, Panie, dodajcie jéj jeszcze wdzięku niewinnego spokoju, łącząc je z *nauką przyrody.* Raczéj siostry niż matki, ileż znajdziecie tu rozkoszy i cudownego odświeżenia swych uczuć. Wśród żałoby i znużenia, dusza czerpie w tém niebiańskiém źródle ożywcze siły młodości i zapału.

Przyjmijcie Panie hołd głębokiego szacunku i współczucia

Paryż dnia 15 Maja 1862 roku.

J. Michelet.

DO SYNA.

Skoro przestąpisz rodzinne progi,
Wejdziesz w nieznane życia bezdroże—
Lecz Bóg nad tobą—On cię wspomoże...
Z modlitwą w duszy idź synu drogi!

Serce me ciebie Bogu oddało—
Niech On cię drogą życia prowadzi!
W szczęściu—w niedoli, niech On ci radzi...
Z krzyżem w twém sercu idź, synu, śmiało!

Gdy cię los dobrą dolą otoczy,
Bądź godzien szczęścia, mój synu luby!
Pomnąc, że pycha zarodek zguby,
Zwracaj ku Niebu serce i oczy...

Strzeż się i czuwaj w dobréj twéj doli,
Aby twe serce nie skamieniało—
Pomnij, że dolę Niebo ci dało...
Gdy bracia płaczą... niech ciebie boli!

Pomyślność twoję zła chwila skruszy,
Jeśli przywiążesz szczęście do ziemi...
Ty żyj w Chrystusie czyny twojemi,
A źródło szczęścia tryśnie z twéj duszy!

I nieśmiertelném szczęściem zaświeci
Ta dusza twoja—odłamek boży!
I bezpiecznemu pośród bezdroży,
Życie ci zcicha wdzięcznie przeleci...

W smutku—nie sarkaj usty twojemi,
Otrzyj łzy gorzkie, pohamuj jęki!
I Chrystus cierpiał krzyżowe męki
I oblał ziemię łzami krwawemi...

Odtąd na ziemi krzyżowa droga,
Iść po niéj trzeba pośród zawiei...
Niechże ci świeci gwiazdka nadziei,
Niech cię pokrzepią łzy Syna-Boga!

I choć twe życie będzie cierniste,
Krzyż zda się ciężkim, w piersi zaboli...
Gdy oddasz ból twój Najświętszéj Woli,
Zachowasz serce jako śnieg czyste!

I nieśmiertelném szczęściem zaświeci
Ta dusza twoja—odłamek boży!
I bezpiecznemu pośród bezdroży,
Życie ci zcicha wdzięcznie przeleci!

Życie jest walką, mój drogi synu,
Walką w najświętszéj ludzkości sprawie...
Idź!... Krzyżem świętym ci błogosławię
Na drogę cnoty, na życie czynu!

Józef Moroz.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Dwa najważniejsze wypadki w miesiącu Kwietniu zajmowały Paryżan: ukazanie się dawno zapowiedzianego romansu Wiktora Hugo pod tytułem *Miserables*, i przybycie z bardzo liczną świtą ambasadorów japońskich. Ukazanie się romansu Wiktora Hugo do pamiętnych wypadków zaliczonym być może. Jeden księgarz na bulwarach, w przeciągu kilku godzin, sprzedał 640 egzemplarzy tego dzieła, co niesłychaném jest powodzeniem w dzisiejszéj epoce, prawie ogólnego zobojętnienia dla wszystkich tworów umysłowych. Niektórzy z naszych rodaków doświadczyli zaszczytu, że im znakomity wieszcz francuzki przysłał swe dzieło z własnoręcznym podpisem. Zacięci i liczni nieprzyjaciele Wiktora Hugo, tu w Paryżu, nie posiadają się z gniewu przeci w tryumfującemu na polu literackiém wychodźcy. Tych nieszczęśliwych istot, mogących bez przesady nazwać się *Nędznikami*, którym powodzenie bliźniego sen i apetyt odejmuje, jeżeli każdy kraj, to społeczeństwo francuzkie, z natury swéj zazdrosne i niecierpiące żadnéj wyższości, ani umysłowéj, ani moralnéj, a nade wszystko nierówności w posiadaniu i dziedzictwie, obficie krzewi i rozpładza.

Drugim faktem, obudzającym żywe zajęcie Paryżan, jest ambasada z Japonji przybyła. Ambasada ta składa się z posła nadzwyczajnego i pełnomocnego ministra Króla Japonji Tajkuna, nazwiskiem Takeno-Utszi-Simod-zuki-no-Kami, z dwóch posłańców nadzwyczajnych: Matsdaira-Ywamino-Kami i Kiogock-Notono-Kami, z sekretarza, z siedemnastu niższych i wyższych oficerów i kilkunastu służących. Ambasadorowie ci stanęli tu w Paryżu we wspaniałych apartamentach wielkiego hotelu Luwru, którego okna wychodzą na plac *Royal*, położony między *Palais royal*, mieszkaniem Ks. Napoleona a Luwrem i Tuilerjami, rezydencją Cesarza i dworu. Codzień liczna ludność zalega plac przed ich oknami, najmniejsze ich ruchy śledzi i obserwuje. Na balkonie obszernych rozmiarów, przed ich mieszkaniem, zawieszono narodową chorągiew japońską białą, z czerwonym, wyszytym w pośrodku ogromnym kręgiem. Japończycy są wielce podobni do Chińczyków z twarzy, sposobu noszenia włosów i kroju ich ubioru. Ta wszakże jest różnica, że rysy Japończyków są wielce szpetne, barwa ich skóry więcéj ciemna, prawie brunatna, jak gumma elastyczna, a wyraz spojrzenia okazuje żywość charakteru, zdolność do stanowczego postanowienia i ludzką pojętność, nie tak jak opaśna

twarz, obwisłe wargi i zagasłe oko leniwców w państwie chińskiém zamieszkałych a w wiecznym letargu uśpionych. W Niedzielę Kwietnią, o godzinie drugiéj z południa, Cesarz Napoleon przyjmował Japończyków na uroczystém posłuchaniu. Sześć powozów cesarskich z paradną liberją przybyło do hotelu Luwru i zabrały japońskich gości. W jednéj chwili tysiące ciekawych zapełniło plac królewski i plac Karuzelu, przez który orszak do Tuilerji postępował. Dwa pierwsze powozy zaprzężone sześcioma końmi, zajmowali ambasadorowie, a zaś trzy inne sekretarze ich, tłómacze i oficerowie wyższych i niższych stopni. Orszak postępował zwolna tak, że wybornie mogłem się przypatrzéć ich rysom i bardzo oryginalnemu ubiorowi. Zauważałem szczególniéj, że pierwszy ambasador miał na sobie dwie pary spodni, spadających nie niżéj jak do kolana. Pierwsze spodnie zrobione były z perkalu białego, na nogawkach ułożone w drobne fałdy; drugie spodnie, pokrywające pierwsze, były równie bawełniane ciemnego koloru i fałdowane w rurki jak włoski makaron. Spodnie wznoszą się aż do pachwin i zakończone są w skrzydła motyla. Na nogi ambasador państwa japońskiego nazuł sandały z białego płótna, sięgające za kostkę, jak krótka skarpetka. Ten rodzaj obuwia podszyty jest podeszwą z liny ukręconéj, jakby z kory jakiego drzewa. W końcu podeszwy szewcy japońscy wszywają rodzaj poduszeczki rozdzielającéj wielki palec od czterech jego współbraci, co niezmiernie oszpeca nogi ich excellencyj i daje im kształt stopy hodującéj w łapciach olbrzymie nagniotki. Jeżeli istotnie ich excellencje cierpią na tę niemoc, najładniejszym elegantkom paryzkim często się przytrafiającą, to powinni w Paryżu radykalnie się z niéj wyleczyć. Stolica bowiem Francuzów na tysiące liczy dobroczyńców ludzkości, co za pomierną cenę jednego franka sprzedają maść wygubiającą z korzeniami te dokuczliwe porosty ciała. Nie sądzę wszakże, aby to miało miejsce, przypuścić jestem skłonny raczéj, że te poduszeczki są rodzajem ostrogi, zdobiącéj z przodu obuwie dygnitarzy japońskich. Szyje ich excellencyj, jak szyje sępów, są długie i obnażone, głowy zaś zgolone przez środek, a włosy po bokach zostawione zbierają i zwieszają na wierzchołek głowy, skręcają sznurkiem z jedwabiu białego. Rodzajem zaś warkocza z téj fryzury powstałego pokrywają część zgoloną. Dygnitarze japońscy swe mądre zapewne muzgownice nakrywają czapką kształtu szlafmycy z podpinką, jaką noszą żołnierze francuzcy w półuniformie (bonnet de police). Nie mogłem dopatrzéć, z jakiéj materji te czapki są zrobione; z powierzchowności zdawały mi się one być jakby z hebanu lub kartonu wypolerowanego, poprzekłuwanego *à jour*.

Członkowie missji japońskiéj u siebie w domu noszą opończe jedwabne, jak Chińczycy, z tą różnicą, że są one zwykle barw ciemnych, nie zaś jaskrwawych. Warkocze zaś w powyższy sposób ułożone, podwijają pod kapelusz z rogóżki, kształtu rozrzuconego grzyba. Ten rodzaj muchomora wybornie od deszczu ich excellencje ochraniać musi. Wprost przeciwnie swym sąsiadom Chińczykom, Japończycy są narodem pracowitym, przemyślnym, odważnym i przedsiębierczym. Japończycy nie noszą ani pierścionków, ani żadnych klejnotów, wyjąwszy szabel, które są prawdziwemi klejnotami, drogiemi kamieniami wysadzane. Miecze te tną jak brzytwy. Ich to używają oni do rozpruwania sobie żołądka, ile razy zbezsławienie, przeniewierzenie się władzy lub inne powody w skutek uświęconych praw i zwyczajów dają do tego powód. Przypasują oni je do boku sznurkami jedwabnemi, podobnemi do tych, jakiemi zawiązują swe warkocze. Każdy ambasador, jak również każdy oficer, nosi aż dwa takie pałasze: jeden mogący mieć pół metra, a drugi metr długości. Tego ostatniego używają jedynie na wielkie parady i ceremonije. Po uroczystém posłuchaniu u Cesarza, zaprosili oni na swój obiad niektórych dygnitarzy dworskich, a mianowicie barona Feuillet de Couches, barona Lajus i innych. Podano obiad, na którym były surowe ryby, między innemi ryba tak zwana *barbue* (skarp' po polsku), w drobne kosteczki pokrajana. Francuzi przez etykietę zmuszeni byli, jak Samojedy, łykać zakrwawione mięsiwo. Zresztą, niektóre osoby znalazły smacznemi te rybne potrawy, zaprawione sosami korzennemi i aromatycznemi na sposób japoński. Oni zaś sami mieli pożerać z żarłocznością zgłodniałych szakali ten przysmak japoński. Ryby te niekiedy z ryżem mieszane, nieśli zwykle do ust za pomocą laseczek z kości słoniowéj, które im widelce zastępowały. Jedli obficie a pili ze szczególniejszém zadowoleniem wytworne wina francuzkie, szampańskie, Clot-Vougeot i Lafitte. Podczas téj uczty ogromną ilość wody letniéj skonsumować mieli, a to, jak utrzymywali, dla łatwiejszego trawienia. Przy deserze naczelnik ambasady japońskiéj poniósł toast za zdrowie Cesarza Napoleona, na który baron de Couches odpowiedział, wnosząc zdrowia Cesarza Tajkuna. Po obiedzie zaproszonym gościom Japończycy ofiarowali prześliczne wachlarze i maleńkie ale gustowne i ładne fajeczki do palenia. Zabawa po uczcie przeciągnęła się długo w nocy. Japończykowie palili dużo i pili wciąż likiery, nie tracąc przytomności umysłu, godności

i powagi, jaką zachować w każdéj okoliczności usiłują. Zauważano, że na każde utarcie nosa używają kawałka papieru wielkości trzydziestu centymetrów kwadratowych, których noszą w kieszeniach pakiety znacznéj objętości. Papierek taki po utarciu nosa starannie zwijają i poważnie wkładają do drugiéj zwykle kieszeni.

Wyspy japońskie pod szczęśliwym i łagodnym klimatem położone, są bardzo urodzajne i bogate. Oddawna Europejczykowie usiłowali zawiązać z niemi stałe stosunki handlowe, ale te usiłowania rozbijały się zawsze o złą wiarę, a mianowicie krwiożercze usposobienie pospólstwa od wieków w odosobnieniu, ciemnocie i przesądach żyjącego. Nawet po zawarciu traktatów ze Stanami Zjednoczonemi, Rossją, Anglją, już kilka razy dopuszczono się w tym kraju strasznego morderstwa na cudzoziemcach, usiłujących wyprowadzić tę ozwierzęconą krainę z letargu fanatyzmu i ciemnoty, a uzacnić i umoralnić ją bozką religją Chrystusa i oświatą europejską, która téj religji jest wynikiem. Po téj dopiero podróży Japończyków do Europy i gościnném przyjęciu ich przez wszystkie dwory, jak również wtajemniczenie ich w cuda naszych nowożytnych odkryć i wynalazków, z pewnością spodziewać się można, że ten brunatny rodzaj mongolskiego pochodzenia raz na zawsze wprowadzonym zostanie na drogę prawdy, bozką skazówką cywilizacji wytkniętéj. Japonija wkrótce, jak wiele innych krajów, przestanie być wreszcie stekiem ludożerczych potworów i barbarzyńców. Zważając ogromne postępy cywilizacji narodów, chrześcijańskiém światłem wiedzionych, zdawałoby się, że przepowiedziane ludzkości wieki *jednéj owczarni i jednego pasterza*, jako ideał, nie są dziś zbyt dalekie od rzeczywistego spełnienia.

Ambasadorowie japońscy udadzą się z Paryża na wystawę do Londynu, a następnie przez Hollandję, Berlin, a może i Warszawę, pojadą do Petersburga, zkąd, albo najkrótszą drogą przez Syberję powrócą do wysp swych ojczystych, albo też wsiądą na okręt w Marsylji i odjadą tą samą drogą, którą do Europy przybyli. To drugie postanowienie jest nawet podobniejsze, ponieważ Cesarz Napoleon ofiarował im na posłuchanie bezpłatny powrót na wojennym okręcie francuzkim. To pewna, że żadne z europejskich mocarstw nie będzie szczędziło zabiegów i ofiar w zjednaniu przychylności tych wysłańców, a to dla pozyskania u ich rządu sympatji dla Europejczyków, których losy w te odległe krainy kiedyś zaprowadzą.

—Wiosenne wyścigi w La Marche, miejscowości o parę mil od Paryża odległéj, ściągają bardzo liczną publiczność. Książę Napoleon w omnibusie *char à banc*, sześcioma końmi pocztowemi zaprzężonym, przyjeżdża również już drugą Niedzielę na te wyścigi. Pomiędzy sześciu osobami otaczającemi Księcia, zapewne jego przyjaciołmi, zauważałem Hrabiego Ksawerego Branickiego.

Panna Płodowska, śpiewaczka z Warszawy, wystąpiła tu w paru koncertach w sali Hertza, które dosć dobrze się powiodły.

---

* * *

Ostatnie wiadomości z Francji obejmują niebardzo miłe wieści o przyszłych spodziewanych urodzajach, ruń bowiem ozima od wiosennych przymrozków wiele tam ucierpiała. U nas, Bogu dzięki, przymrozki te mniéj złego nabroiły, jednak gdzieniegdzie nie przemknęły się bez szkodliwego wpływu, chociaż ogólnie na oziminy gospodarze się nie skarżą. Szczelnie zamknięci w pyle i zaduchu miejskim, obdarzani codziennie chmurami kurzu przez zamiataczy ulicznych, chętnie wybiegamy choć myślą do naszych wiosek kochanych, otoczonych zielenią pól, lasów i łąk woniejących kwieciem. Warszawa w lecie zawsze była niebardzo ponętną, dziś jest nieznośną; a mężczyźni.... niegrzeczni, skoro w miejscu tak szczupłéj przechadzki, jak na wodach mineralnych w Saskim ogrodzie, kopcą cygarami z całą swobodą ludzi, umiejących myślą godzić tylko niebieskawe obłoczki tytuniowego dymu. A jakie to miny bundziuczne u tych niezmordowanych *palaczy*...! jestem przekonany, że mniéj jak oni dumnił się i radował Wiktor Emanuel, przejeżdżając od Pizy do Florencji mil czterdzieści, pomiędzy podwójnym szpalerem złożonym z ludzi, zgromadzonych z pobliskich wsi, miast i miasteczek, jedynie tylko dlatego, aby zobaczyć swego władcę i oswobodziciela i na cześć jego wykrzyknąć wiwaty.

U nas.... wczoraj ukończyły się majówki, po bruku warszawskim, a rozpoczęła się sprzedaż jesiotrów, co w swéj corocznéj wędrówce w górę Wisły, zamiast do Baltyku, idą na półmisek. Nie zazdroszczę im zupełnie téj przemiany, ale zazdroszczę Czechom i Węgrom dojrzałych czereśni, a Belgom młodych ziemniaków, jakiemi się raczą już od pierwszych dni Maja. U nas piękny owoc zawsze jest rzadkością, cóż dopiero w samym początku wiosny? a chociaż do rzadkości podobnego rodzaju liczemy bardzo wiele innych rzeczy, najrzadszą jest jednak przyjaźń germańska dla naszéj narodowości.

W ostatnich czasach objawy te nawet w śmiesz-

ność zaczynają przechodzić, niejaki bowiem pan Edward Kattner, uczony i literat bydgoski, autor broszury projektującéj przemianę nazwisk polskich na niemieckie, obecnie wydał nową pod tytułem: *Niemiecki obrachunek z Polakami*. W książeczce téj, właściwie nazywać się winnéj: *Polski obrachunek z Niemcami*, pan Kattner żółciując się ciągle i gorączkując w wysoko swym rozumowym zapędzie, powiada, że istnienie Polaków w Europie, to skandal i hańba XIX wieku; że jedyną naszą narodową cechą jest taniec mazur i krakowiak, i że wreszcie stanowiąc przeszkodę postępowi i cywilizacji, winniśmy, po prostu mówiąc, jak najprędzéj przenieść się do wieczności. Że się tam zjawi podobny spekulant literacki, co z siebie zdarłby skórę, aby cwancygiera zarobić, to dziwić nie powinno nikogo; ale że niemiecka prassa perjodyczna może poważnie mizerją taką rozbierać, chwaląc w niéj oryginalność pomysłu, bogactwo treści i przyznając zasługę wydania, to rzeczywiście dziwném jest a nawet niepojętém, zwłaszcza, że pan Kattner w polocie swéj myśli i w wybrykach piórowych tak przesadził, że na piśmidło swe zwrócił nawet uwagę władzy i ta broszurę skonfiskowała.

Za to w Toruniu jeden z Niemców, fabrykant tytoniu, zwyczajną tabakę holenderkę przystroił litografowaną pysznie etykietą, i w pośród esów i floresów pomieścił napis: *Pozdrowienie Polakom!* Przeciw więc broszurze pana Kattner mamy i antydotum, do tego niedrogie, bo funt tego *pozdrowienia* kosztuje złp. 1 gr. 23. Wszystkie te spekulacje już dziś śmiesznemi się stały.

Rozstając się przeto z niemi, chętnie donoszę Wam, że w Wiatce, małém miasteczku, położoném już w Azji, a zatém na ostatnich krańcach Rossji, pan Alabin miewał w poście odczyty o Mickiewiczu, wystawiając jego życie, wpływ na literaturę polską, i rozbierał szczegółowo wszystkie jego utwory. Gromadząca się licznie różnorodna publiczność, odczyty te przyjmowała z wielkiém współczuciem i serdeczną wdzięcznością dla pana Alabina.

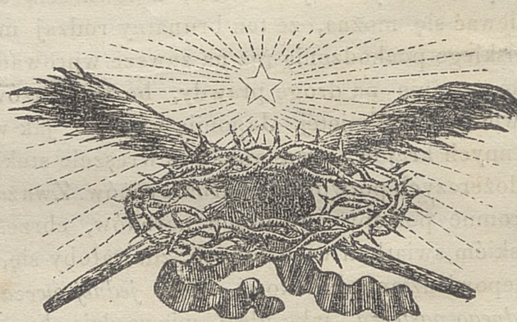
Towarzystwo znowu muzyczne we Lwowie oceniając pracę i zasługi pana Józefa Sikorskiego, Redaktora Pamiętnika muzycznego i teatralnego; i znanego zbieracza pieśni ludowych, pana Oskara Kolberga, mianowało ich swemi członkami honorowemi. Każde podobne uznanie pracy zacnéj, cichéj i szlachetnéj, dalekiéj od krzyku, wrzasku i szarlatanerji, cieszy nas niewymownie.

W świecie politycznym sprawy świata kręcą się w jedném zawsze kółku wniosków, przypuszczeń i rozumowanych łamigłówek. Rzym znowu został na boku, a za to Meksyk podają na śniadanie, obiad i wieczerzę, wróżąc blizki upadek systemu konstytucyjnego w Austrji, bo nieprzewidujący ten natrętnik, budżet ministra wojny ze 110 miljonów złotych reńskich w czasie pokoju zniża do połowy. Śmiałość to nielada, więc precz z natrętnikiem na bory i lasy. Na wystawie zaś londyńskiéj pomieszczono kandelabr szklany, ważący 70 centn., który oświetlony, ma podobno swiatłem swém rozjaśniać najciemniejsze ciemnice ludzkości. W obawie przeto, aby swém światłem jakich breweryj w świecie nie narobił, umyślnie go tak słabo zawieszono, że niezawodnie lina nie wytrzyma, pęknie, i kandelabr się rozpryśnie w tysiączne kawałeczki.

ZAGADKA.

Z dwóch stron można mię czytać—
Gdy piękne, może zachwycać;
Jestem skarbem dla człowieka,
Bo beze mnie noc go czeka.
Chociaż milczę, wszystko powiem,
Jestem nieraz szczęścia zdrojem.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Okolica**).



Burnusy i okrywki.—Płaszczyk węgierski.—Paletot polka.—Spódniczki mléczarki pikowe z czarnym szlakiem.—Parasolki.—Chustki do nosa drukowane czarno.—Suknia ślubna: czarna muszlinowa, czarna jedwabna.—Kapelusze słomkowe.—Kołnierzyki muszlinowe i webowe.

W przeszłym numerze pisma naszego mówiliśmy o okrywkach z magazynu pana Szlenkera, dziś dopełniając tego przedmiotu, dajemy opis kilku najpiękniejszych z całego zbioru. Jest ich cztery odmienne rodzaje; wszystkie z materji ciężkiéj i sztywnéj, zwanéj *gros de Faille*.

Pierwszy z nich burnus długi, szeroki, układany z tyłu w kontrafałdy. Na plecach spada jakby spiczasty róg od chusteczki, odznaczony paskami wyszywanemi *à la Greque* i czarną gipiurą. Naprzeciw tego, u samego burnusa, jest podobnie naszyty słupek, zwrócony piramidalnie do góry. Pod spodem otacza wkoło burnus plisa z materji białéj, w czarną drobną kratkę.

Drugi burnus węgierski, ma wielki kołnierz, odwinięty nakształt kapturka, z piękną taśmą i gipiurą u brzegu. Środkiem przez plecy idzie rzęd węgierskich guzików, spadających jak gruszeczki, z przodu idą dwa takie rzędy od góry do stanu.

Trzeci bardzo piękny burnus ma u dołu dwa szlaki, prawie na ćwierć łokcia, haftowane jedwabiem w groszek; u góry przechodzi podobny haft dokoła szyi.

Do czwartego rodzaju należy paletot polski z wylotami, naszywany z przodu pasmanterją w poprzeczną drabinkę. Z tyłu odznaczone są pletnią kieszenie, zakończone kwastami. Z pod wylotów wychodzą drugie nieszerokie rękawy, nakształt męzkich. U dołu jest rozcięcie otoczone wkoło pasmanterją. Cena téj polki złp. 366 gr. 20.

Do bardzo pięknych okrywek należy także wielka chustka rogowa, naszyta cała ukośnie pasmanterją na dwa palce szeroką. Także pasmanterja dana brzegiem cztery razy, przybiera chustkę u dołu; ostatnie dwa rzędy zakończone frendzelką.

Z tańszych okrywek zwrócił uwagę naszą płaszczyk węgierski, ciemno-popielaty, z tkaniny wełnianéj, zwanéj *batiste de laine*. W górze zdobi go kołnierz, przybrany węgierskiemi guzikami; cena złp. 133 gr. 10.

W tymże magazynie uważaliśmy bardzo ładne spódniczki wełniane białe z czarném w paski, objęte u dołu plisą aksamitną czarną blizko na ćwierć łokcia. Cena ich po złp. 56. Spódniczki te zwane *laitières* (mleczarki) nadzwyczaj są w Paryżu używane, i mają wiele zalet. Najprzód nie gniotą się i długo trwają świeże, a do tego można je prać wybornie, bo są z czystéj wełny. Aksamit zaś u brzegu ma tę własność, że się z niego dobrze wykrusza błoto. Oprócz gotowych, dostanie także wełnianego wyrobu na spódniczki w czarne i białe paski rozmaitéj szerokości, podłużne lub poprzeczne. Wyrób ten w paski drukowane, kosztuje po złp. 5, w przerabiane po złp. 6 gr. 20 łokieć.

Są także spódniczki pikowe białe, z potrójnym szlakiem greckim, przerabianym czarną bawełną.

Z innych przedmiotów, uważaliśmy bardzo ładne parasoliki *en cas*, podszyte materją, wyszywane białym jedwabiem, po złp. 50. Mniejsze od nich, naszywane na każdéj kwaterce sutaszem czarnym, z ładną rączką toczoną czarną, lub nabijaną srebrem, wypadają na złp. 66 gr. 20. Mniéj cokolwiek ozdobne, kosztują od 33 do 40 złotych.

Polecamy także wielki zbiór ładnych chusteczek batystowych, z drukowanym czarnym szlaczkiem na obrąbku. Cena tych chusteczek bardzo przystępna, od złp. 6 do 9. Inne ozdobniejsze, haftowane czarną bawełną dokoła, wypadają na złp. 15.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy ładną lubo skromną suknię ślubną, któréj dajemy opis. Suknia ta z białego muszlinu, miała u dołu wolant z główką, a nad nim siedem zakładek, wązkich na palec. Staniczek marszczony, wysoki, cały był naszyty w zakładki. Rękawy szerokie, zamknięte u ręki, od spodu były przymarszczane; wierzchnia część tworzyła jakby klapę zakończoną falbanką; przy ręku i szyi szła ruszka muszlinowa. Szarfa z białéj szerokiéj wstążki, diadem z świeżych kwiatów na głowę i wielki welon burnusowy, dopełniały ubrania.

Dla siostry panny młodéj przygotowana była suknia czarna muszlinowa w białe rzucane bukieciki. U dołu szło dziesięć wązkich falbaneczek, zakończonych wąziuchną blondynką; najwęższa z nich miała wypuszczoną główkę. Stanik marszczony, wycięty, pokryty był kanzucikiem z trzema takiemiż falbaneczkami. Rękawy szerokie, otwarte, kończyły się tymże samym garnirunkiem. Szarfa z czarnéj wstążki, w białe bukieciki, i także kokarda na staniku, ślicznie dopełniały ubrania. U szyi szła ruszka czarna z białą; rękawki z białego tiulu, przybrane czarną koronką, wyglądały z pod wierzchnich.

Ubranie głowy stanowił diadem z czarnych i białych bratków, zakończony z tyłu kokardą, z takiéj wstążki jak szarfa.

Suknia przeznaczona do wyprawy, czarna, *gros d'Alger*, miała u dołu falbankę fałdowaną, szeroką na ćwierć łokcia; nad nią szła druga węższa, a powyżéj arabesk naszywany czarną aksamitką. Stanik z niewielkim bawecikiem, roztwarty cokolwiek u dołu jak kamizelka, spinał się na okrągłe lawowe guziki. Przody miał z obu stron naszyte arabeskiem, a za nim falbaneczkę. W pasie naszyta była dwa razy aksamitka.

W magazynie pani Falkenthal zwróciły uwagę naszą ładne słomkowe kapelusiki z piórami, w cenie bardzo dostępnéj. Jeden z nich *polka*, miał rondko podniesione z przodu i mocno opuszczone na tył głowy. Z boku spadało strusie piórko, przytwierdzone skrzydełkiem z czarnych i białych piórek. Cena jego złp. 53 gr. 10.

Inny kapelusik ryżowy, *Impératrice*, z okrągłém rondem, odznaczał się tém, że miał wysoką, bo przeszło na ćwierć łokcia główkę. Z przodu zdobił go pęczek piór i wiązka kłosów czarnych; z boku spadał okrągły woalik.

W tymże magazynie widzieliśmy wielki dobór kołnierzyków, świeżo sprowadzonych z Paryża. Do najmodniejszych należą tak zwane *Cavalier*, z tyłu podniesione, z przodu odwinięte na dół; takie kołnierzyczki muszlinowe, z wszywką z prawdziwéj walansienki, z odpowiedniemi rękawkami, kosztują złp. 26. Kołnierzyczki angielskie webowe, z czarną broszką pod szyję i rękawkami, wypadają na złp. 18. Są oprócz tego bardzo ładne kołnierzyczki muszlinowe okrągłe, ozdobione medaljonami z walansienki w różne wzory; w cenie od 30 do 40 złp., z odpowiedniemi rękawkami.

O UBIORACH MĘZKICH.

W piętnastym numerze naszego pisma wspomnieliśmy o żakietach wizytowych, dziś parę słów chcemy powiedzieć o zwykłém, powszedniém, tak zwaném *negliżowém* ubraniu, zwłaszcza że jego krój tak u nas jak i za granicą już się prawie ustalił.

Ubranie negliżowe składa się obecnie z krótkiéj *marynarki angielskiéj*, *pantalonów* szerokich (zuawskich) i *kamizelki*, do bioder skrojone; cały ten garnitur robi się w jednym kolorze. Krój marynarski jest taki sam, jaki najprzód za granicą nosić zaczę-

to, a o którym jużeśmy dawniéj mówili. Ta jedynie niewielka zaszła tu zmiana, iż końce przodków są teraz więcéj zaokrąglone; fason klap bardzo mały i kołnierzyk wązki. Materjały na to ubranie są: korty lub korciki krajowe, lub angielskie plecione koloru ciemnego lub zupełnie jasnego, bez żadnych mieszanin, wreszcie drelichy w dobrym gatunku. Marynarki obszywają się taśmą tegoż co marynarka koloru; guziki dają się płaskie z kości lub drzewa.

Do zwykłego ubrania zaliczają się: *Paletosurduty* (pardessus), mające przody zapięte na dwa rzędy guzików, plecy szerokie jak sakpalta, od stanu roztwarte, z dwoma kontrafałdami, bez guzików na stanie, z patkami na boku, większemi jak zwykle, a pod niemi kieszenie, rękawy powszechnie używanym dziś krojem; robią się z materjałów żeberkowatych, tak zwanych *diagonal*, koloru czarnego, białym jedwabiem przerabianego.

Paltosaki negliżowe, bez fałdów i rozcięcia w tyle, ale równo skrojone, guziki na jeden rząd kryto zapinające się. Takie paltosaki zastępują *okrycia szerokie* i robią się z kortów letnich, ciemnych, krajowych albo zagranicznych, zwanych *Lancaster*, *Brasil-noir* i t. p. Okrycia te mają dwa fasony: pierwszy w guście dawnych raglanów, tylko obszerniejszych, z ramionami wązkiemi i rękawami krojem weneckim; drugi w rodzaju almawiwy, to jest kulisto i długo krajane, z rękawami jak wyżéj i małym kołnierzykiem stojącym i na haftki spiętym. Te ostatnie powszechnie w Warszawie są używane i robią się z lekkich korcików szarych, kaszemirów czarnych albo madrasów angielskich, jako dostatecznie chroniących od kurzawy miejskiéj lub drobnego deszczu.

Na wieś lub w podróż bardzo są stosowne piękne okrycia z brązowego cienkiego sławuckiego sukna, tak zwane *Karpatki*, z nizkim stojącym kołnierzykiem, z rękawami nieodcinanemi, bez klapek w przodach. Brzegi karpatki obszywają się grubym okrągłym sznurkiem, końce zaś przodków, plecy u góry, rękawy i około kieszeni szamerują się cienkim sznureczkiem, podszewka daje się z amarantowego korciku. Dobrze odrobiona taka góralka ładnie ubiera i chroni od deszczu, gdyż nie tak przemięka jak *baja*.

Żakiety negliżowe krojem francuzkim, są krótsze od używanych dotąd, mają stan dłuższy, bez żadnego wcięcia, spódniczki krótkie, płaskie, z okazałemi na biodrach patkami, pod któremi dają się kieszenie.

Pantalony używają się dotąd krojem francuzkim.

Kamizelki zwykle noszone są dosyć wysoko zapinane, szalowe, w kolorach ciemnych lub zastosowanych do koloru pantalonów; powszechnie robią się z jedwabnéj czarnéj materji w białe rzuciki lub kraty, albo z wełnianego czarnego kaszmiru.

Oprócz kawurowskich i marynarskich *kapeluszy* widziemy w użyciu *kapelusze panama*, z płaskiém rondem i lakierowanym paskiem na obwodzie, w guście marynarskim. Między licznemi fasonami *czapek*, zwracają naszą uwagę, jako lekkie i niegorące: *czapki z materyj jedwabnych*, z małém rondkiem, nizkiemi kwaterkami i podpięciem lakierowaném. Na polowanie używają się *czapki zuawskie z zielonego sukna*, z podpięciem szychowém, jako lekkie, niezasłaniające oczu daszkiem.

Do najmodniejszych obecnie *krawatów* należą tak zwane *Cols-amiral*, podobne do kołnierzyków paryzkich u koszul, są czarne, haftowane białym lub fijołkowym jedwabiem; daléj, mamy krawaty na guziczek spięte, z wysuniętemi końcami zwanemi *papillons*; wreszcie krawaty szalikowe koloru czarnego w rozmaitych fasonach.

Opis ryciny.

Fig. 1. Ubranie chłopczyka dziewięcioletniego: Kaftanik, kamizelka i pantalony robią się z czarnego albo popielatego korciku, wyszywane sutaszem. Pantalony dosyć szerokie, wpuszczone są do butów węgierskich. Kołnierzyk mały wykładany. Krawacik czarny jedwabny. Kapelusz okrągły węgierski. Takie samo ubranie można zrobić z czarnego kamlotu.—Fig. 2. Ubranie dziewczynki ośmio-letniéj: Suknia z popeliny popielatéj, wyszyta czarnym sutaszem w kształcie tuniki. Stanik wycięty. Rękawy paltotowe, wyszyte także sutaszem. Szmizetka i rękawki muszlinowe. Ponsza gładka, naszyta sutaszem. Siatka z czarnéj filozeli, z kokardą na przodzie. Buciki popielate.—Fig. 3. Ubranie dziewczynki cztero-letniéj: Suknia z kaszmiru białego, naszyta trzema plisami jedwabnemi albo z czarnego kaszmiru, z wyszyciem sutaszowém. Plisy powinny się krajać skośno. Kaftanik zuawski, z przodu zaokrąglony, z tyłu cokolwiek spiczasty, Rękawy z mankietem. Bluzka pod spodem biała półbatystowa. Buciki czarne. Włosy krótko obcięte i fryzowane.—Fig. 4. Ubranie panienki dziesięcio-letniéj: Suknia czarna bareżowa z trzema falbankami i ruszą u dołu. Stanik marszczony z szelkami garnirowanemi falbankami i ruszą. Rękawy fałdowane w ramieniu, zapięte na gładki pasek przy rękach. Kapelusz ze słomy angielskiéj, tak zwany *polka*, z piórem strusiém.—Fig. 5. Ubranie panienki sześcio-letniéj: Suknia z popielatego bareżu *Mozambique*, w czarną kratkę. Spódnica u dołu obszyta jest czterema skośnemi pliskami, z wąziutką falbaneczką bareżową fałdowaną. Falbanki naszywają się z obudwóch stron czarnych plisek. Falbanki bareżowe krajane skośno, składają się dubeltowo do fałdowania, albo, dając z pojedynczego bareżu, podszyć trzeba muszlinem. Stanik czworograniasto wycięty. Rękawy niezbyt szerokie. Pasek *Médicis* czarny jedwabny z szelkami. Na plecach pasek nie ma bawetu. Końce przy pasku czarne jedwabne, przyozdobione są małemi kieszonkami. Szmizetka i rękawki muszlinowe. Kapelusz irlandzki *Cloche*, przybrany piórem.—Fig. 6. Ubranie chłopczyka siedmio-letniego. Koszulka garybaldka z czarnego tybetu, wyszyta sutaszem. Spódniczka z popielatago *poil de chèvre*, naszyta plisą tybetową nad obrębem. Pasek i szarfa z tybetu. Kapelusz marynarski.

W opisie powyższych figur wymienione są kolory, dziś powszechnie u nas używane.

KORRESPONDENCJA.

Od Pani Emi. Bort.,. na kościół Marjawitek złp. 313 gr, 10, oraz na inny jeszcze cel złp. 6 gr. 20.—Od Mani i Olesia złp. 20.—Od Tomasza i Katarzyny Chy... złp. 66 gr. 20.—Od Pana Ma.. złp. 41 gr. 5.— —Pani Kamil. Woło... prosimy oznaczyć cenę bareżu, bo może być łokieć na złp. 3 gr. 10, i na złp. 6 gr. 20. Burnus dopiero za trzy tygodnie ufarbowany będzie.— —Pani F. Kol...—Trudno nam przypomnieć, jaki był kapelusz i okrycie kupowane przed miesiącem, wątpimy zatém, czy dobierzemy zupełnie w takim samym guście.— —Pani Hen. Wielo... —Wiadomość w Tygodniku o wysłanych sprawunkach zdaje się nam niepotrzebną, bo zapewne jednocześnie pismo i przesyłka dochodzą razem.— —Pani Korne. Jako...—Do zrobienia sukni potrzebny będzie stanik na miarę; przy nim prosimy umieścić karteczkę z nazwiskiem, bo odbierając ich nieraz kilka z poczty, nie wiemy który do kogo należy.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



Imp. Lecoy r. des Marais, 66

Anaïs Toudouze

TYGODNIG MÓD

w Warszawie

nro 22 v: 862